I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
O stósunkach nauczyciela do innych stanów.

Wielki jest wpływ nauczyciela na cały rodzaj ludzki, jemu albowiem dozwolono, w człowieku najskrytszych dochodzić zakątków. Nauczycielowi tylko podobna, wszechstronnym działać wpływem na spokojność i szczęśliwość ludzi. Silniéj niż rycerz na czele niezwyciężonego wojska, silniéj niż najwyższy urzędnik swemi wyrokami, silniéj mówię nauczyciel potrafi wzruszyć człowieka w człowieku. On ożywia owe uśpione zarody nasienia bożego, on dziecięciu otwiera oko, aby poznało, iż jest człekiem, dziecięciem Boga, bratem wszystkich ludzi i dziedzicem owéj szczęśliwości, która się zasadza na poznaniu prawdy i dochowywaniu cnoty. Nauczyciel zaprzyjaźnia człeka z niedokładnościami życia, czyni go spokojniejszym, zachęca do czynów, uczy go godnych czerpać przyjemności ze swego położenia. Kiedy inne stany tylko za swém własném ubiegają się dobrem, tylko pośredni na powodzenie ludzkie wywierają wpływ, i tylko do chwilowych, materyalnych dążą korzyści, sam nauczyciel pracuje dla przyszłości, dla pokoleń przyszłych, plan jego jest wielki, obszerny, żadnych chwilowych korzyści nie przynoszący. Niewdzięczność bywa zwyczajném jego wynagrodzeniem za poświęcenie się swoje dla dobra ludzkiego, a ten, który na starość spokojniejszych oczekiwał chwil, musi, zgroza wymówić, gorszą tra-

pić się nędzą, niż podczas młodszych lat swoich. Szczęście, iż rzadko który wysokiego doczeka wieku. Ci, którzy nas niebieską pocieszają nagrodą, niechaj nam przynajmniéj połowę od swych ustąpią dochodów, a wtenczas dopiero przekonamy się, iż nie znają samolubstwa, i rzetelnie myślą o poświęceniu się dla dobra ogólnego. Łatwiéj pocieszać, żyjąc w dostatku, niż cierpieć niedostatek i tylko przyszłą tuczyć się nadzieją. Skądże pochodzą, zapyta nie jeden, przykrości tak świetnego stanu nauczycielskiego, który tak znaczne u cywilizowanych narodów zajmuje miejsce? Odpowiedź na to nie trudna, wszystkie przykrości stanu tego koncentrują się w stósunkach do innych stanów, o których tu właśnie kilka słów powiedzieć umyśliłem.

I. *Stósunek nauczyciela do interessentów szkoły.*

Pod tym wyrazem rozumiem naprzód rodziców, lub ich zastępców. Czyż potrzeba, abym wspominał o stósunku, gdzie oczywiście wszyscy do jednego powinni się łączyć zamiaru, i wszyscy razem garnąć się, jako cząstki do jednéj całości? Dzieci są nieoszacowanym darem Boga, i nie jestże powinnością rodziców, aby go strzegli i pielęgnowali? Czyliż nie rodzice są obowiązani, dzieciom najprzyzwoitsze dać wychowanie, i starać się, aby skutki tegoż wychowania nie tylko w domu, ale i za domem, kiedy dziecko rodzicielski opuści dom, w najdobroczynniejszém okazywały się świetle? Lecz kto się tylko jednostronném trudni wychowaniem, mało co czyni; a kto uważa, iż dosyć uczynił, gdy daje żywność i przyodziewek dziecięciu swemu, ten szydzi z swego boskiego pochodzenia, znieważa Stwórcę swego i tylko robactwu czyni przysługę, chowając i tucząc

mu świeżą na pokarm ofiarę. Duch powinien z ciałem równym postępować krokiem, obydwa powinni wspólnie wzrastać i umacniać się, jeżeli celu, jakim jest pomyślność prawdziwa, dopiąć pragniemy. I któż ma się o to wszystko starać, jeżeli nie rodzice? Gdy jednak prócz powinności względem dzieci, rodzice jeszcze innym zadosyć uczynić powinni obowiązkom, obowiązkom jakie na nich wkłada stan i i powołanie onych, i gdy im na woli, poznaniu i siłach dostatecznych zbywa; gdy nareszcie obowiązek wychowania powierzono mężom, o których tu mowa, możnaż jeszcze się pytać, w jakim powinni żyć stósunku rodzice z nauczycielami? Tylko pod względem materyalnym mogą się jako dwie różne uważać istoty; ten sam cel, ta sama dążność łączy ich do jednéj jedności. O rodzice! łączcie się z mężem, który ciałom przez was pielęgnowanym, z wyrzeczeniem samego siebie, pod ciężarem mozołów, trudów i potrzeb cielesnych, nowego życia nadaje, który je wprowadza do świątyni godności swojéj, i podaje skazówki, jak się mogą oddalić od labiryntów doczesności. Łączcie się z nim, idzie tu bowiem o ulubieńców waszych, idzie tu o was samych. Dochowajcie się wdzięcznych synów i wdzięcznych córek, dochowajcie się silnych podpieraczów starości waszéj, i opłakującéj was przy zgonie potomności! Idzie tu o doczesność i niebo; miéjcie spólną pieczołowitość nad wychowaniem owego delikatnego zarodu, aby się stał drzewem bez zmazy, aby każdy, który się do niego zbliży, cieszył się nad miłym widokiem i mnogością pięknego owocu jego. Dostrzegajcie, aby dzieci wasze pilnie uczęszczały do szkoły, czyńcie radość i ulgę nauczycielowi dziatek waszych, obchódźcie się z nim grzecznie, dobro jego

niechaj będzie z waszém zawsze w jednym szeregu, gdyż on jest waszym zastępcą, waszém drugiém „ja!“ tak mówi oświecony, nieuprzedzony przyjaciel ludzi.

Ale jakże się różnią od tego dzienne doświadczenia nauczycielskie! — Do wyjątków trzeba policzyć rodziców, którzyby słowem i czynem okazywali, iż o powyższym stósunku należyte mają wyobrażenie. Większa część nie zna go, i nie może nawet znać, dla nich albowiem szkoła za mało czyniła, i tylko życiu praktycznemu całe wychowanie zostawione było. Im wszechstronniejsze były kombinacye w życiu, tym więcéj byli ludzie podobni przymuszeni do działania i myślenia, i tylko właściwość wpływu, a nie zasady ustaliły charakter ich; stąd téż pochodzi, iż rodzice, którzy w dzienném pożyciu w liczniejsze z innymi zachodzili stósunki, są za zwyczaj chytrzejszymi, mają więcéj ducha przedsiębierczego, są skłonniejszymi do podstępstwa i sprzeczności. U innych znowu były stósunki i pobudki do działania tak jednokształtne, iż wieczna ciemnota ich duchowe pokrywa oko, a którzy nie raz nauczycielowi swe zakamieniałe serce, będące przez niedostatek i nędzę do większéj jeszcze przywiedzone oziębłości, na odpór stawiają.

Nawet ci, którzy się nieco lepiéj mają, tym samym kształcili się torem, i różnią się tylko od tamtych przez swe większe uroszczenia, pychę właściwą, i niezgrabne udawanie wyższego tonu. I u tych panuje zmysłowość i uprzedzenie, które aż do rozpaczy pociąga. „Na co się ma moje dziecko wiele uczyć, ja niczego się nie nauczyłem, a jem chléb, i dziecko moje będzie chléb jadło, choć nic nie będzie umiało!“ albo: „dziecka mego potrzeba mi w domu;“

są zwyczajne wymówki względem zaniedbanego duchowego wychowania dziatek. Nawet przy trumnie swego dorosłego syna opłakujący ojciec nie zmienia swego sposobu widzenia. „Teraz, gdym go mógł potrzebować, gdy mnie już mógł wyręczyć, musiał umierać!“ Chciwość i lenistwo! Ztąd powstaje owo oddalenie się rodziców od nauczyciela. Dziecię ma zacząć chodzić do szkoły, ojciec czyni obrachunek, jak wielka przez to w domu powstanie szkoda, i ile na niezbędne musi wydać książki i t. d. „Czy to i w domu dziecko moje musi się uczyć,“ zawoła drugi ze złością; precz z książką i — szkołą! chcę wiedzieć, kto się waży, nad mém dysponować dziecięciem!“ Gdy dziecię nie przychodzi do szkoły, nauczyciel dopytuje się, napomina, prosi, grozi, ale — nadaremnie. Nareszcie nastąpi kara, wtedy do szczętu laska nad nim się łamie. Zemstę najokropniejszą zaprzysięga nierozum nauczycielowi; potwarz, podszczuwania, pośmiech bezwstydny, wyzywania i klątwy roznosi język niegodziwy po wsi lub mieście. Dziecię, będące z natury do rodziców przywiązane, słyszy to wszystko, traci miłość i zaufanie do szkoły i nauczyciela, a ten patrzy z boleścią, przenikającą wskróś serce jego, na zniweczone owoce swojéj pieczołowitości i pracy. Ale trafiają się jednak osoby, które są pociechą jego, ową wodą na puszczy, i wynagradzają sowicie to, co nierozum wywrócił i zepsuł. Ich gotowość i przychylność, ich zaufanie, nawet tam, gdzie ograniczoność i uprzedzenia wrodzone jasnego nie dopuszczają wyobrażenia, czynią zawód nauczyciela miłym i udzielają mu sił do znoszenia przeciwności.

Do interessentów szkoły należą także ci, którzy się do jéj przykładają utrzymania. I w tym wzglę-

dzie nauczycielowi charakterystyczne narzucają się postrzeżenia. Utrzymywanie szkoły należy do ciężarów kommunalnych, każdy ciężar gniecie, a cóż tu dopiero utrzymywanie szkoły, któréj korzyści daleko leżą, co gorsza, gdy przez pożycie domowe, namiętności i wpływ zły, wszystkie lepsze skłonności, w szkole nabrane, zatarte zostały, i żadnych momentalnych nie daje korzyści? Nie jestże tak usposobionym umysłom każda składka przykra, i możnaż właściwiéj nazwać utrzymywanie szkoły, jak ciężarem kommuny? Prawda, iż nie ma dziś osób, któreby w istocie potrzebie szkół swoje odmawiały zdanie, jednakowoż dają się słyszeć głosy, które podług skłonności, sposobu widzenia, pretensyi i doświadczeń osób pojedyńczych w różnych malują się kolorach. W wielu gronach towarzyskich rozmawiają o gospodarstwie i o dźwigniach gospodarstw, — to jest służących. Wymieniają się ich błędy i źródła, z których te błędy powstają. Nakoniec jest mowa o szkole, dla któréj różne słyszeć się dają reformy. „O!“ rzecze ktoś, „gdyby te nasze szkoły wiejskie na starą przeistoczono stopę, i nauczycielowi kazano trudnić się jakiém rzemiosłem, bo rzemiosło daje chléb najpewniejszy, a nie bylibyśmy obarczeni tylu przykrościami. I najbiedniejsze miejsce dostateczne dałoby nauczycielowi wyżywienie; byłby grzeczniejszym ten pan nauczyciel, i nie tkał się do rzędu ludzi uczeńszych, a nasi ludzie nauczyliby się jednak, czego im potrzeba,“ — (to jest: ślepoty i służalstwa). Na to odpowiada drugi: „Co się mnie tyczy, daję chętnie, co do utrzymania szkoły i nauczyciela wymagają, i chętnie dałbym więcéj, gdyby chciano zaniechać owéj jeografii, historyi i t. d.“ „Tak jest, jest to teraz prawdziwie zepsuty, ateu-

szowski świat, który nam teraźniejsze budują szkoły!“ zawoła trzeci; „dawniéj wierzył nasz prosty chłopek w Boga jednego i bał się czarta, którego w najokropniejszych wystawiał sobie postaciach; lubo chłop był w dzieciństwie, czuł się jednak spokojnym i drudzy z nim. Bojaźń przed diabłem krępowała mu ręce, gdy je do cudzéj wyciągał własności, i zamykał usta na jeden rzut oka; dziś tego nie masz, nie usłucha, choć mu mówić zakażę, owszem pyta się, czyli ja panem jego mowy i myśli? Dawniéj widział Boga zagniewanego w grzmotach i piorunach, szedł czémprędzéj do książki, do modlitwy, do kościoła, do spowiedzi, do kommunii ś., aby się z Bogiem pojednać. Chociaż pobudka nie była zupełnie prawa, wydarzyła się przynajmniéj dla księdza sposobność, pobożne w nim wzbudzić uczucia. O stawianiu się przeciw panu i nieposłuszeństwie, o processach z służącymi, nic dawniéj nie słyszano, i dobroczynna cisza panowała w mieście i na wsi. Teraz gdy diabła z łańcuchami z piekła wygnano, boć nasi mędrkowie teraźniejsi o nim wcale nie wspominają, i owa wiara o diable z łańcuchami wykrzyczaną i zabobonem nazwaną została, nie wierzą teraz ani w Boga, ani czarta się boją. Złości dzieją się na świecie, które naszemu wiekowi żadnéj nie przynoszą pochwały; nie masz ani wstydu, ani obawy; ksiądz i dziedzic są niepotrzebni, gdyż ten niedowarzony wznowiciel myśli, iż i bez nich jest mądrym, iż ma prawo, nie pod nimi, lecz obok nich stawać, a takich utrapień jest bez końca. O przewrotny czasie! sam będziesz późniéj drżał nad występnością twoją, a choć późniéj będziesz usiłował, abyś wszystko do starodawnéj przywiódł kolei, — nie wytrzymasz walki, boć liczba nieprzyjaciół wzrasta od dnia do dnia i t. d. i t. d.“

Nie potrzeba, abym tu jeszcze więcéj o podobnych nadmieniał przypuszczeniach, bo można już wiedzieć, jakie jeszcze myśli o szkołach panują; czyli rozumne, na to każdy sam sobie odpowie; to jednak pewna, iż w stósunkach swoich nauczyciel, dla powyższych przyczyn żadnych dla siebie upatrywać nie może przyjemności. Rzeczywistość potwierdza to aż za często. Do szkoły zaglądają z niechęcią, aby nie usłyszeć, iż to lub owo zużytkowało się, zestarzało, zepsuło i t. p., i nowe na to miejsce sprawione być musi. Już samo zbliżenie się nauczyciela mimowolne wzbudza myśli: cóż téż to on znowu będzie chciał? — Nie jest próżne zjawienie, przyszedł prosić o opóźnioną pensyą, o uprawienie roli, o zwiezienie drzewa, a właśnie są konie w pańskim zatrudnione interesie, i żadnéj nie masz osoby do wykonania nauczycielskiego żądania. Jednakowoż nie można mu odmówić, gdyż nieborak już po trzeci raz prośbę swą ponawia; zdaje się także, iż go na ten raz nadzwyczajna nagli potrzeba. Nakoniec po długich debatach zgadzają się na to, iż jutro uczynią zadosyć prawnemu żądaniu nauczyciela. Pytam się każdego, czyli nie jest w naturze rzeczy, iż mąż, który pod innemi okolicznościami mógłby się niezawodnie zaszczycić przyjaźnią i szacunkiem, doznaje przykrości, pogardy i utraca powagę, bez któréj nie ma skutecznego działania. Dzienne mamy i w tym względzie doświadczenia. Napotkasz dziedzica na polu, mile, czasem po przyjacielsku przemawia do ciebie, powiada ci o właściwościach swego systematu gospodarczego; idziesz z nim jako sąsiad z sąsiadem, a żegnając się, poda ci rękę. Formalniejsze jest przyjęcie w domu jego, okaże ci się oziębłym i roztargnionym, gdy go w towarzystwie więcéj zastaniesz

osób. Lecz to jest rzecz naturalna, i o tém tylko dla tego wspomniałem, ponieważ do powyższego należy twierdzenia. Chętnie jednak wyznaję, iż są nauczyciele, którzy od dziedziców najpiękniejszych, wielce szlachetnych doznają pociech; którzy nauczyciela w tém sobie wystawiają świetle, jak być powinno; stąd téż pochodzi, iż tam, gdzie harmonia, powszechna zakrzewia się ufność i miłość, która łączy do współdziałalności nad polepszeniem stósunków naszych socyalnych.

II. *Stósunek nauczyciela do inspektora szkoły.*

Ponieważ nauczyciel narodowy popiera sprawę ogólną wychowania narodowego, myślał nie jeden, iż nauczyciel elementarny ma prawo liczyć się także do urzędników stanu. Mylił się w tym względzie, albowiem dowiedziono, iż tylko do kommunalnych ma należeć urzędników, jedynie z tego powodu, iż z kommunalnych kass lub składek swoje pobiera wynagrodzenie. Jako urzędnik subalterny musi mieć swych przełożonych. Dozorom szkolnym jest poruczone zewnętrzne szkółek utrzymywanie; do inspektorów zaś należy, mieć dozór nad naukami tam się udzielającemi etc., i ztąd właśnie wypływa owa władza, jaką inspektorowie szkół są zaszczyceni, a która się nawet aż do osoby nauczyciela rozciąga. Słusznie! Bo pytam się, któż może być lepszym pocieszycielem, gorliwszym obrońcą i szczerszym przewodnikiem w uciskach zawodu naszego, jeżeli nie duchowny, t. j. inspektor szkoły? Któż może skuteczniéj sprawę naszę popierać i niechybnych nam udzielać skazówek, jeżeli nie inspektor? Komuż możemy się z zupełną zwierzyć ufnością, jeżeli nie inspektorowi? Od kogóż powinieneś się uczyć po-

święcenia dla dobra narodu, jeżeli nie od księdza, inspektora? Na dowód tego stawiam następujące zdarzenie. Dziś przybył inspektor na rewizyą szkoły, z bojaźnią liczy zgromadzone dziatki i pyta: tak mało dzieci dzisiaj? — zniechęcony przegląda wykazy, pyta o dzieci, które nie przybyły i o przyczynę ich niebytności; napomina, grozi i natęża wszystkie siły, aby i przy téj okoliczności, w obec przybyłego także dozoru szkolnego, do regularności zachęcić. Skołatany nauczyciel przynosi wykazy kar szkolnych, lecz, jak się przekonywają, i te nic nie pomogły. Nauczyciel nadmienia, iż środek ten staje się zupełnie bezskutecznym, nawet pośmiewiskiem dla wielu. Wreszcie mówią o nauce i skutkach nauki, obydwaj czują się być uniesieni, lub przyciśnieni, w miarę tego jak doświadczenia na rodzicach i dzieciach były albo pełne radości, albo smutku. Inspektor pocieszając i zachęcając zostawia nauczycielowi owo miłe przekonanie, iż pociecha w podziale podwójną jest pociechą, a smutek w podziale połową jest smutku. Interesa szkoły prowadzą cię w dom inspektora, miłe znajdziesz u niego przyjęcie, chętnie słucha twéj sprawy, radzi ci, przyrzeka, i zadowolniony wracasz do domu. Gdy nie masz funduszu na zakupienie książek nowszych, z największą chęcią otwiera ci swoję bibliotekę, na pisma czasowe żadnego nie potrzebujesz łożyć expensu, szczodrobliwość jego potrzebie potrafi zaradzić. Zdarzy się czasem, iż zbłądziłeś, on będąc przewodnikiem twoim, potrafi cię naprowadzić bez szału, bez wykrzyków, nie odmówisz poprawy, a gdy to nastąpiło, jest znowu twym nieodstępnym towarzyszem i wodzem. Gdy w skutek nadesłanych do władzy wykazów kar szkolnych ogromne się na cię walą ciężary, gdy burzliwe

i bezwstydne na osobę twoję dają się słyszeć głosy, on swym wpływem ułagodzi umysły rozpalone, i broni cię do ostatniego momentu. Musiałbyś nagannego być umysłu, gdybyś twemu nie był wdzięczny inspektorowi, który się tyle dla ciebie i dla stanu twojego poświęca.

Dla usunięcia pomyłki winien jestem nadmienić, iż tu tylko o inspektorze mowa, który naprzód jest przyjacielem, a potém przełożonym nauczyciela, gdyż jeżeli się przeciwnie dzieje, żadnych nie można sobie obiecywać przyjemnych stósunków. Ale i nauczyciele, którzy czasem bezcharakternym dają się powodować sposobem myślenia, muszą sami sobie winę przypisać, skoro przykrą inspektorowie z nimi rozpoczną walkę. Powiedziałem poprzednio, iż inspektor powinien być wprzód przyjacielem, a potém powołania przewodnikiem i przełożonym nauczyciela, boć czémże można skuteczniéj sobie zasłużyć na zaufanie, jeżeli nie otwartością przyjacielską, przystępnością i szlachetnym sposobem myślenia? Ci, którzy się przeciwną rządzą zasadą, nie dopną nigdy celu, do którego zamyślają, owszem stają się sami przyczyną obłudy i służalstwa, wkradającego się natenczas pomiędzy nauczycieli, a zwłaszcza tych, u których mało stałego taktu, mało siły moralnéj, a tym więcéj słabéj postrzegamy umysłowości. A biada szkole, któréj na nieposzlakowanych zbywa siłach, która ani poważanym inspektorem, ani dobrym nauczycielem poszczycić się nie może; gdzie jeden lub drugi nie jest tém, czém być powinien, gdzie ciągłe trwają nieporozumienia, naganna panuje obojętność i inne dzieją się zdrożności. Inspektor obojętny szkodzi niezmiernie całemu dobru szkolnemu, jest ciężarem szkoły, który tém mocniéj

gniecie, im zwinniéj i staranniéj swoje potrafi pokrywać błędy; gdy szczere przed światem okazuje dla szkoły i nauczyciela chęci, gdzie tym czasem gnuśność i żądność materyalna cały dopełnia kres działalności jego.

III. *Kilka słów o ogólnym stósunku nauczyciela do wszystkich innych stanów.*

Kilka słów wystarczy na opisanie stósunków, o których tu ma być mowa, gdyż łatwo możemy się dorozumieć, jak i w tym względzie rzecz stoi. Świat, czyli raczéj ludzie, osądzają człeka w miarę wpływu, jaki się na nich wywiera. Nie musiż nauczyciel w sprzecznym z światem zostawać stósunku, kiedy nawet ci, którzy najbliżéj mu stoją, nie czują skutków działalności jego? Gdyby praca nasza widoczniéj zachwycała stósunki ziemskie bliźnich naszych, lepiéjby nam było natenczas. Tego uczy nas doświadczenie. Przyjaciel prosi cię na ucztę, ty idziesz. „Kto jest ten człowiek?“ pyta jeden drugiego po cichu, i powtarzają dosyć głośno i samolubnie: „jest to jakiś bakalarz.“ Nikt się nie nakłoni, aby z tobą się bawił; a jeżeli jeden lub drugi do ciebie się zbliży, napuszoną nie raz przywita cię miną, i nigdy w poufały nie zapuści się dyskurs. Biesiada się kończy, wszyscy z wesołą rozchodzą się twarzą, sam tylko nauczyciel smutnym ku domowi pospiesza krokiem. Cóżby mogło być przyczyną tych niedokładności w towarzyskiém obchodzeniu się z nauczycielem? Czyli stopień edukacyi jego? O nie, wszakże i gdzie indziéj natrafiłbyś indiwidua, których oświata w nieodpowiednim zupełnie do ich urzędu stoi stósunku. Ale, gdyby tylko w materyalnych stósunkach nauczyciel szczęśliwszych zażywał czasów, natenczas

i powaga jego u wielu ludzi byłaby trwalszą, silniejszą. Ucisku w stósunkach materyalnych nie można zataić. Proszą cię na chrzciny, nie rad idziesz, bo pieniędzy mało. Zapraszają cię na zabawę lub ucztę, wymawiasz się, dziękujesz, bo nie masz sposobu, abyś z podobną mógł wystąpić grzecznością, a na koszt cudzy się gościć, zdaje się być niegodném. W pewném miejscu zbiera się grono przyjaciół, gdzie czasem kilka trzeba wydać złotych; proszą cię, abyś wziął udział, uchylasz się jak możesz, gdyż ci się przypomniało, iż jutro przyjdzie szewc, któremu ostatni będziesz musiał dać grosz. Wnet ludzie poznają przyczynę, i nie wchodząc w bliższe domowe jego stósunki, sami stósunek jego do siebie stanowią. Nadęci pychą pogardzają nim i mają go za nic; dobroduszni litują się nad nim, a rozpusta obrzydłém napawa się pośmiewiskiem i najboleśniejsze zadaje mu rany. — Nie lepiéj ma się rzecz w dalszych stósunkach. Któż jest ów nadobny jeździec? Jest to ekonom z wsi pobliskiéj. Podziwienie bierze każdego, — zajeżdża do oberzy pod złotym lwem. Oberzysta i sługa wybiegają, przyjmują go z grzecznością, uniżonością, sługa odprowadza konia, a gospodarz rozmawia i cieszy się, jakby jego najlepszy z wschodnich Indyi niespodziewany przybył przyjaciel. Czemuż to? bo nie mało u niego zkonsumuje, nie mało przemarnotrawi pieniędzy. A cóż dopiero, gdy zajedzie kupiec bogaty, dziedzic majętny lub inna osoba zamożna? Czy i nauczyciel podobnego doznaje przyjęcia? Wątpię, gdyż już fizyognomia jego zdradza, iż małoznaczącą ma przy sobie sumkę. O przewrotny świecie! czyż to na pieniędzach tylko powinno się zasadzać twoje szczęście socyalne? czyż tylko sam byt materyalny ma twoje lepsze stanowić

pociechy? Idziesz sobie przez ulicę, lub na spacer, lub do bliskiego miasteczka, lub do owéj wioski, każdy, który cię napotka, rzecze: ten jest nauczycielem. Wybladła twarz twoja, twoje całe branie się, twoja niemożność pieniężna, powiada każdemu, kto jesteś; zawstydzony uchodzisz z miejsc, gdzie przy dłuższém pozostaniu mógłbyś doznać niedorzecznych jakich koncepcików. Nawet widoki na przyszłość są inne od innych stanów. Kupiec rozpoczynający handel zawierza swemu szczęściu i spekulacyi, która już sąsiadowi jego Krezusowe nagromadziła dostatki. I jemu jest droga otwarta, do podobnego przyjść bogactwa. Rzemieślnik, lubo po większéj części w skromniejszych żyje stósunkach pieniężnych, czuje się szczęśliwszym, niż każdy prawie nauczyciel, który częstokroć najniezbędniejszych nie może zaspokoić potrzeb. Nauczyciela inny zupełnie oczekuje los. W kwieciu lat swoich idzie na posadę, z radością bierze się do pracy, spokojnie znosi dolegliwości powołania swego, ciesząc się nadzieją, iż w krótce szczęśliwsze dla całego stanu nastąpią czasy. I on czuje, iż życie bez miłości ciężarem się staje, ożeni się, i wtenczas dopiero pozna właściwe położenie stanu swego. Wzdycha, jęczy, narzeka, prosi, błaga o polepszenie posady, ale napróżno, nie ma wybawiciela, któryby cię w utrapieniu twojém pocieszył. Gdy się gdzie lepsze otworzy miejsce, meldujących się do niego jest tak wielka liczba, i wszyscy tak piękne przystawiają zaświadczenia, iż losowi, a nie prawéj osobistéj zasłudze wybór przypisać można. Trzeba więc absolutném być popierany szczęściem, gdy lepsze w nagrodę dostaniesz miejsce. Zdarza się, iż tylko rekomendacya, pokrewieństwo i t. p., nie osobiste zasługi,

szczęście nauczycieli stanowią. Dla tego téż większa część nauczycieli, nawet ci, którzy nad siły pracują, téj nienaruszonéj nauczyli się prawdy: iż polepszenie położenia zewnętrznego przez translokacyą niepodobieństwem się staje. Nie jeden mówi: wkrótce nastąpi lepsza reorganizacya pod względem uposażeń nauczycielskich. Tak mawiano już przed kilkunastu laty, a nic stanowczego nie przedsięwzięto. Nauczyciele jak cierpieli, tak cierpią. Władze szkolne, które mogłyby w tym względzie co uczynić, nie czynią, zawsze jakie nadarzają się przeszkody, — nie starają się nawet o usunięcie takich, które tamują wszystkie szczersze dążności ku poprawieniu posad nauczycielskich. Prośby do władz wyższych podane zaspokajającego nie odebrały skutku, i co raz mocniéj zakorzenia się w nas przekonanie: dla nas żadnych tu nie ma nadziei. Co raz smutniejsza staje się twarz twoja, uczucia twoje tępieją, a wyobraźnia rozmierza owę piędź czasu między życiem i grobem. Obojętném poglądasz okiem na niweczące się siły twoje, czujesz upadek całéj cielesnéj budowy, obojętnie przysłuchujesz się słowom: daj pokój, już nie możesz, odstąp od twojéj pracy i ustąp miejsca innemu!!! Ludzie, żądacie, aby nauczyciel tylko swemu oddawał się zawodowi; chcecie, aby do uczeńszych uczęszczał gron i coraz większéj nabierał oświaty, a czemuż mu dostatecznego na to nie dajecie w wynagrodzeniu funduszu, i jesteście nie czuli na głos tych, którzy koniecznego potrzebują polepszenia? Zastanówcie się, iż żołd, jaki najniższy urzędnik królewski na swego pobiera rumaka, przenosi czasem pensyą kilku razem nauczycieli. Bodajby nadzieje nasze raz się wypełniły, a gdy się wypełnią, przekona się nie jeden, iż postawienie szkół na

wyższym szczeblu doskonałości, bardzo wiele od polepszenia stósunków nauczycielskich zależy.

T. Wiśniewski.

---

§. 2.

Jakie przymioty posiadać musi nauczyciel?

(Ciąg dalszy zadania: *Na czem zasadza się prawdziwy duch szkoły.*")

Każdy człowiek posiadaćby winien zdolności lub własności, jakich wymaga stan, godność i obowiązki, do których go Opatrzność przeznaczyła. Badajmyż, jakie przymioty posiadaćby powinien nauczyciel?

1. Najpierwszą zaletą nauczyciela jest *prawdziwa religijność*. Tą powinien być przejęty z gruntu serca; bo jeżeli ta nie będzie ogrzewać jego duszy, nie potrafi jéj zaszczepić w sercach powierzonych mu dzieci. Religijność musi być podstawą życia nauczyciela. On to ma pokazać dzieciom, jak mają na sobie wyrażać podobieństwo obrazu boskiego; on to ma być ich przewodnikiem do niebieskiéj ojczyzny. Czyż będzie zdolnym do tego, jeżli *na nim* samym nie odbija się obraz boskiego podobieństwa? — Jakże może pokazać drogę do nieba, — jakże być przewodnikiem na téj drodze, któréj *sam nie zna* i nią nie postępuje? Zaiste! religijność jest we wszech rzeczach pożyteczna, lecz nauczycielowi bezwarunkowo potrzebna. Z religii nabierają wszystkie nasze czyny wyższego namaszczenia, a im człowiek jest religijniejszy, tém bardziéj uważa wszystko to, co czyni z wyższego stanowiska.

Mój Boże! iluż to nauczycieli wchodzi do świątyni pańskiéj jak gdyby do teatru! nie zginając swego

kolana przed tronem Najwyższego, przed którym zginają swe kolana nawet duchy piekielne, nie uderzy się w piersi jak celnik, nie przeżegna się jak katolik, ale robi gzykzaki po piersiach, nadęty, z miną napuszoną, jak jaki komedyant! (*) — Taki to przykład religijności dla szkolnéj młodzieży, a nawet i dla dorosłych? Ta, będąca w kościele, cóż sobie pomyśli o swoim nauczycielu? Ach! zgorszy się, a biada! kto daje zgorszenie. Jakiż będzie rachunek z powierzonego mu szafarstwa — oto płacz i zgrzytanie zębów. Porzućmy więc ciemność, a zamiłujmy światłość, ażeby ci, którzy patrzą na nasze dobre uczynki, „chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.“

2. Z religijności wypływa *miłość do dzieci*, bez któréj nauczyciel ostać nie może; bo kto dzieci nie miłuje (kocha), nie może ich przychylności pozyskać, nie może zająć ojcowskiego stanowiska, które powinno być podstawą prawdziwego stósunku nauczyciela do uczni. Duch wychowania — jak sławny pedagog Hergenröther uważa — nie jest inny jak *duch miłości*. Każdy zatém na niwie wychowania pracujący, musi się tym duchem w swoim arcytrudnym zawodzie powodować i rządzić; musi samego siebie zapomnieć, a żyć dla dzieci, — musi się stać *jakby dzieckiem*. Że zaś do takiéj miłości zdolne jest tylko serce rodzicielskie; przeto przychodzi nam do pomocy w tym razie czysta miłość Boga i bliźniego. Tę miłość chrześciańską nazywa pedagogika *miłością dzieci*. Wychowawca, nauczyciel staje się przyjacielem dzieci i widzi swój obraz w prawdziwym i największym przyjacielu tychże, Jezusie Chrystusie,

(*) Dobrzy nauczyciele są zwykle religijni. — Małe tylko znajdować się mogą wyjątki, iż ludziom bez religii powierzon bywa urząd kształcenia młodzieży.

jak Ten błogosławiąc im, kładł na nie ręce. — Taką, samego siebie zapominającą miłość, powinien koniecznie nauczyciel posiadać, ponieważ ona tylko jest w stanie osłodzić mu jego tak ważny zawód i sprawić mu w nim ulgę. Miłość ta daje mu niebieską nagrodę za tę niewdzięczność, któréj tak często od świata doznaje.

3. Nauczyciel powinien téż mieć *prawdziwą wiadomość i rzetelne przekonanie o ważności swego powołania i miłość do tegoż*, gdyż to się przyczynia szczególniéj do jego skutecznéj działalności. Że powołanie nauczyciela należy do najważniejszych, nie potrzebuje wspomnienia. Jemu to jest oddany najdroższy skarb — dobro doczesne i wieczne powierzonych mu dzieci. Jeżeli rodzaj ludzki ma się polepszyć, jeżeli ma wypełniać prawa boskie, kościelne i ustawy Rządu, potrzeba, ażeby z naszych szkół wychodziła młodzież ukształcona, przywykniona do bojaźni boskiéj, religijności i moralności. Ta młodzież zajmie kiedyś nasze miejsca i urzeczywistni lepszą przyszłość, jeżeli się w szkole nauczyła *szukać „królestwa bożego i jego sprawiedliwości.“*

Nie chodzi więc o to: ażeby tylko odbyć godziny szkolne, obsypać dzieci różnemi wiadomościami, udzielić im niektórych reguł życia i przepisów obyczajności; — nie, potrzeba jeszcze obudzenia i pielęgnacyi owego ogólnego chrześciańskiego umysłu i ducha, na którym się wznosi szczęście familii i całego narodu! Lecz jeżeli nauczyciel nie będzie przekonany o ważności swego urzędowania, a następnie nie będzie miał przywiązania i miłości do niego; jeżeli będzie myślał, że pędzi bezduchowe rzemiosło; nateneczas wszystkie najmędrsze urządzenia zwierzchności, co do oświaty narodu, zostaną bezskuteczne;

wszelkie ofiary, które kraj i gminy ponoszą, zostaną zupełnie zniweczone. Niech więc każdy z nas pamięta o ważności swego powołania, a nadto i to: że niewierny nauczyciel (t. j. niewypełniający wiernie obowiązków) popełnia grzech pięcioraki: przeciw Bogu, zwierzchności, dzieciom, rodzicom i sobie samemu.

4. „Miłość cierpi wszystko, znosi wszystko,“ mowi apostół, i wskazuje na *cierpliwość*, która jest koniecznie potrzebna wiernemu nauczycielowi. Ach! jakie starania i mozoły musi ponosić nauczyciel w swoim zawodzie, jakże nie musi się stać dzieckiem, ażeby się umiał z dziećmi dobrze obchodzić, ażeby nie zerwał stósunku ojcowskiego, który między nim i jego uczniami panować powinien! On to musi nierozumowi, niewiadomości, roztargnieniu i pierwszéj niezgrabności wszystko uznać za dobre; nie musi mu się przykrzyć jedno i to samo dziesięć razy powtarzać, ponieważ to nie chce utkwić dzieciom w pamięci. Pytam się, czyż nie potrzeba tu — że powiemy po ludzku — anielskiéj cierpliwości? Często ma do czynienia z nieuważnymi, lekkomyślnymi, roztrzepanymi i nieobyczajnymi uczniami, a przecież i tych nie śmie spuszczać z swéj uwagi i pieczy. Czyż tu nie przechodzi cierpliwość zakresu ostateczności? Oprócz tego doznaje z innéj strony okropnych przeszkód i nieprzyjemności, bywa częstokroć spotwarzany i wzgardzony, jeżeli nie chce uledz złym humorom i przedziwnym życzeniom. Prawdziwie, jeżeli tu nie połączymy cierpliwości z szlachetną odwagą, to nigdzie.

5. Oprócz religijności, miłości do dzieci, wiedzy o ważności stanu i miłości do niego, i cierpliwości, potrzeba jeszcze nauczycielowi utrzymania *powagi*

ogólnéj — ogólnego zaufania. Jeżeli zaś nauczyciel chce być poważanym, musi na to umieć zasłużyć. Powinien zatém swoje zachowanie się łączyć z przyjemnością, uprzejmością, łagodnością, stałością, dobrocią i tą poufałością, która — choć przy zniżeniu się — umie się zawsze utrzymać. — Nauczyciel ma zachęcić opieszałość, rozwiozłość okiełznać, lekkomyślność poskramiać, upór przełamać, wyrostki obcinać, ułomności leczyć, niegrzeczności wykorzeniać, słowem: złe oddalać, a dobre pielęgnować: tego wszystkiego nie zdoła uczynić ani samą dobrocią, ani też samą surowością; lecz tylko *mądrą i roztropną powagą*, która musi być daleką od namiętnéj porywczości, opieszałego lekceważenia, złych humorów i serdeczności.

Doświadczenie uczy, że dziecinny umysł nie może znieść dumy i zarozumiałości. Wady te są przeciwne niewinnéj duszy dziecka, i oddalają serce dziecięce od tego, który niemi przesiąkł. Zatém:

6. *Duma i zarozumiałość* nauczyciela są zupełnie nieznośne i do nieprzebaczenia, ponieważ codzień, a nawet co godzina, przypominają mu niedokładność jego wiadomości, co przecież tylko pokorę i usilne staranie o dalsze wykształcenie się, spowodować powinno. „Im więcéj wiemy, tém bardziéj się przekonywamy, że nic nie wiemy!“ (*) — powiedzieli pogańscy filozofowie. — Nie odtrącajmy więc pychą dzieci od siebie, bo umysł dziecka jest umysłem pokory! „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.“

7. Nauczyciel ma uczyć dzieci prawdziwych wiadomości o Bogu, o świecie i o własnym duchu czło-

---

(*) O quanta scimus! sed o quanta nescimus!

wieka. Pokazuje się więc stąd, że musi nie tylko więcéj umieć i wiedzieć jak jego uczniowie, ale nawet więcéj jak ma uczyć; gdyż przy niedokładnéj objętości przedmiotu naukowego, mógłby łatwo zamienić główną jego treść za podrzędną, i odwrotnie. Ściśle wziąwszy, musi posiadać nauczyciel dokładną znajomość wszelkich wiadomości elementarnych, pedagogiki i dydaktyki, w każdym względzie gorliwie się uczyć, ażeby ich w swojém powołaniu mógł stósownie użyć. Powinien skarb swych wiadomości powiększać czytaniem i rozmyślaniem; powinien spokojnie zastanawiać się nad swoim zawodem, ażeby z doświadczenia nagromadzić sobie reguł i przepisów, podług których mógłby naturalnym, gruntownym i przyjemnym — a nie przymuszanym — sposobem poruszyć i zachęcić młodociane umysły do rozwinięcia ich zdolności i sił. — Musi się starać przez pilne zastanawianie się poznawać naturę dzieci, ich skłonności i zdolności, ażeby był w stanie ocenić każdego z swych uczni.

8. Daléj posiadać powinien nauczyciel *żywość*, która mu jest przy udzielaniu nauki nieodzownie potrzebna. Żywość pobudza dzieci do uwagi, ospałość przeciwnie nie czyni na nie żadnego wrażenia, gdyż umysł ich sam przez się jest żywy; zatém istota śpiąca zupełnie przeciwna ich naturze. — Żywość ta znosi się bardzo dobrze ze

9. *Stałym i spokojnym charakterem,* który być powinien główną cnotą każdego wychowawcy. Posiadając takowy charakter, jesteśmy w stanie użyć każdego czasu stósownych, do celu prowadzących środków. Na charakterze tym zasadza się stałość i wytrwałość woli, które utrzymują naszę godność i powagę u dzieci. Z stałością łączy się jeszcze nakoniec

10. *Łagodność i dobroć*, któremi zniewalamy sobie serca dzieci.

Tak więc w krótkości skreśleliśmy najgłówniejsze przymioty nauczyciela, na których zasadzać się musi prawdziwy duch szkoły; przecież nie pochlebiamy sobie, żebyśmy wszystko do nich się ściągające wyczerpali. Możeśmy zbłądzili tu i ówdzie; przecież szanowny czytelnik raczy łaskawie darować, pomnąc, że pod słońcem nie masz nikogo bez ale.

J.....ki, w Lipcu 1846 r.

G. J. Nauczyciel elementarny.

---

§. 3.

Kto ma prawo i obowiązek udzielać naukę ś. religii w szkole elementarnéj?

Z pomiędzy wszystkich przedmiotów naukowych, dla szkoły elementarnéj należących, jakiemi są: nauka czytania, pisania, rachunków, (*) śpiewania, rysowania, znajomość świata, obejmująca jeografią, historyą powszechną, historyą naturalną i fizykę; zajmuje najpierwsze i najważniejsze miejsce, *nauka ś. religii*, na zasadzie historyi biblijnéj, czyli świętéj, wykładana, bo ta jest duszą, życiem i punktem środkowym wszelkiéj nauki szkolnéj. Ta nauka szkolna powinna się przeto zaczynać codziennie od zwykłego pacierza, śpiewu porannego (**) i od rozpoczęcia

---

(*) Niektórzy nauczyciele umieszczają w rozkładzie nauk zamiast rachunków: »arytmetyka.« Szkoda, że nie »algiebra.«

(**) W niektórych szkółkach elementarnych, gdzie nie masz we wsi kościoła, śpiewają dzieci przed rozpoczęciem nauk od Poniedziałku do Czwartku pieśń: »Kiedy ranne i t. d.,«

nauki religijnéj. — Że zaś całe życie szkolne urzeczywistniać się musi i uzasadniać na religii, jako źródle wszelkiego życia, zatém każda godzina nauki religijnéj musi być godziną zbudowania uczni szkolnych, musi wznieść ich umysły, uszlachetnić ich serca, wzmocnić wolę, słowem: ożywić całego wewnętrznego człowieka. Wypływa więc stąd, że nauczyciel elementarny ma nie tylko prawo, lecz i święty obowiązek, udzielać naukę ś. religii.

Nauczyciel jest duchownym ojcem powierzonych mu dzieci, a jako taki, nie miałby im łamać i dawać chleba żywota; on je ma przysposobić do ich przeznaczenia; będzież to mógł uczynić, nie prowadząc ich do źródła wszelkiego dobra do — Boga; — on je ma oswoić z życiem, jak się nam takowe okazuje w ojczyznie i naturze w swych wszelkich stósunkach, a o życiu w Bogu i z Boga miałby zapominać? — On ma działać nie tylko na rozum dzieci, lecz, jak się wyżéj rzekło, ma poruszyć i ożywić całego człowieka, t. j. wewnętrzne siły jego, jakiemi go najwyższa Opatrzność uposażyła, do uczuć szlachetnych i czynów moralnych, stanowiących godność człowieka. Tego wszystkiego dokazać można li tylko przez fundamentalną, t. j. gruntowną naukę ś. religii.

Zważywszy i to, że w czasie obecnym życie chrześciańskie w familiach chwastem zarasta, — że

---

w Piątek: »Straszliwego majestatu Panie« lub: »Przed oczy Twoje Panie i t. d.,« a w Sobotę: »Gwiazdo morza« albo: »O Gospodo uwielbiona.« — Gdzie się zaś znajduje kościół we wsi, zgromadzają się na wyznaczoną pewną godzinę dzieci do szkoły, skąd udają się parami z swym nauczycielem do kościoła. Tu odmawiają głośno pacierz, odśpiewują pieśń, a wysłuchawszy potém mszy ś., wracają do ich szkolnego zatrudnienia. — Jestto zwyczaj chwalebny i godny naśladowania!

czart przeklęty jako lew ryczący krąży i patrzy kogoby mógł pożréć, rozsiewając kacerstwo przez ludzi w swojéj postaci; przeto nauczyciel, zastępujący boskie miejsce rodziców, starać się powinien jak najusilniéj zaraz od początku przez udzielanie nauki religijnéj niszczyć chwast, wykorzeniać wzrastający kąkol, a siać i pielęgnować pszenicę, która zakorzeniwszy i rozrosłszy się w dojrzalszym wieku, stokrotny owoc przyniesie. Młodzież nasza, będąc od początku chowana na łonie kościoła ś. katolickiego, będzie miała mocny oręż — wiarę świętą — zwalczy nieprzyjaciela, nie da się ujarzmić czartowskim zwolennikom.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wyjaśnia się, że nauczyciel elementarny jest i musi być zarazem nauczycielem religii. Może mi ktoś zarzuci, że przedmiot tak ważny nie należy do nauczyciela, lecz do duchownego, jako dusznego pasterza. — Należy on tak do drugiego, jak i pierwszego.

Duchowny, dla swych wielorakich czynności urzędowych, nie może, choćby miał najlepszą chęć, regularnie odwiedzać szkoły i odbywać godzin nauki religijnéj. (*) Mimo to, duchowny mając kilka szkól

---

(*) Ci, którzy chcą, aby duchowny dawał godziny nauki religijnéj w szkole elementarnéj, a uwalniają od tego nauczyciela, takie dają miejsce nauce religii, jak n. p. nauce rysunków i t. p. Czyliż religia ma być tylko przez jednę godzinę dawaną — a przy nauce czytania, historyi i innych przedmiotach naukowych żaden wzgląd na religią nie ma być dawany? Ksiądz w kościele obowiązany dawać naukę religii dzieciom, jeżeli nie częściéj, to przynajmniéj w każdą niedzielę, przez szczególną naukę katechizmową — a nauczyciel w szkole codziennie i przy każdéj nauce kształcić ma dzieci w świętobliwości życia.

parafialnych daleko, od jego miejsca zamieszkania odległych, niepodobna, ażeby mógł w każdéj udzielać naukę religii. — Prawo i obowiązek pozostaje więc przy nas. Jesteśmy i pozostaniemy nadal nauczycielami religii w naszych szkołach elementarnych. Cieszmy się z tego tak zacnego imienia i starajmy się o rzetelne wypełnianie tych świętych obowiązków, których ono od nas wymaga.

J.....ki, dnia 29. Sierpnia 1846.

G. J. Nauczyciel elementarny.

---

§. 4.
O emancypacyi.

Przez A. C., nauczyciela.

(Dokończenie.)

Zewsząd słyszę krzyki: „ukamienujcie go! ukamienujcie go! oto zdrajca dobréj sprawy! ultramontanista, fanatyk, jezuita!"

Wszędzie widzę groźne postacie obrońców emancypacyi. Każdy wydobywa miecz modnie polerowany, by zniszczyć mnie, którym się ważył wyrzec owe słowa. Każdy zapala światło wieku XIX., by ciemnotę moją oświecił, a lękając się, by wiatr nie zadmuchnął, wsadza światło to — w laternę.

No, proszę was koledzy, schowajcie to światełko, albo zagaście tymczasem, bo wiem, że knocik już bardzo upalony, łój stopniał prawie; mogłoby wam się spalić do reszty, nim skończę, a jużbyście nie mieli czém mnie oświecać. Ja tymczasem powiem co wiem, i co mi na sercu cięży. I powiem prawdę, jak Bóg jest prawdą; będę sędzią sprawy emancypacyi, a sprawy księży, a będę sprawiedliwy, choć ostry i surowy.

Wielu nauczycieli mówi, że księża tyranizują nas, że nas gnębią, i że gdy słówka prawdy mówimy, zaraz nas mają za niedowiarków. Pozwólcie mi tym zarzutom zajrzéć w oczy i sumienie.

Oto księża nas tyranizują i gnębią. Co jest w tém prawdy, a co przesady?

Prawdą jest, iż niektórzy księża nie znając stósunku szkoły do kościoła, nauczyciela do księdza, a nie znając swego własnego stósunku, albo swych powinności, obchodzą się z nauczycielem jako nie z podwładnym — bo tym jest nauczyciel, przyzna każdy, de facto et jure, — albo raczéj jako ze sługą. Przez intrygi szkodzą nauczycielom, gdzie mogą. Wszakże tego, ani sam stan duchowny nie zaprzecza; ubolewać więc trzeba nad takiemi indiwiduami. Dość, dość więcéj jest księży obchodzących się nie po ojcowsku, ale po bratersku nawet z nauczycielami, którzy zapewnie sowicie nagradzają krzywdy stanowi naszemu wyrządzone. Lecz to są dwie ostateczności; i tak więc jak stan tyranii, tak stan pobratni nie jest naturalny, prawdziwy. Jak przy pierwszym, tak przy drugim szkoła cierpi. Prawdziwy stósunek, średnica złota, jest stósunek ojcowski. Ojciec z synem się nie spoufala, syn ojca szanuje; ojciec synowi otwarcie błędy jego wskazuje, syn z otwartością ojcu swe dolegliwości opowiada; ojciec z synem, syn z ojcem żyją w złotéj miłéj harmonii. Jeden drugiego się nie strzeże, i nie boi, otwartość panuje między niemi, a przez nią przyjaźń z jednéj, zaufanie z drugiéj strony, a miłość nad nimi. Wtedy nauczyciel nie będzie miał za złe, że mu ksiądz ręki o pół mili już nie podaje na przywitanie, a nawet się z nim nie pocałuje. To będzie rzeczą obojętną, jak każda ceregiela jest obojętną dla rozumnych ludzi, połączonych przez przyjaźń i miłość.

Przyznałem, iż niektórzy księża nie obchodzą się z nauczycielem jakby przynależało. Pytam się, by być sprawiedliwym, obchodzą się téż wszyscy nauczyciele przyzwoicie z księżmi? Doprawdy nie! Arrogancya wielka, czyli popolsku: zarozumiałość, panuje między nauczycielmi, którzy Bóg wie co o swych umiejętnościach rozumieją, a wieluż nie jest między nami, których całą naukowość jedną cyfrą napisaćby można, która za zwyczaj tam się pisze, gdzie tylko zastępuje inną. Wieluż jest nauczycieli, którzy niedopilnywają swych obowiązków? Wieluż jest nauczycieli, hańbiących swój stan pijaństwem i życiem nieprzykładném? Wieluż jest nareszcie nauczycieli, którzy przez swe grubiaństwo obrażają księdza, który jest ich przełożonym?

Tak ja sam byłem przytomny, że nauczyciel wchodząc do pokoju księdza, nie tylko że nie wymówił w zwyczaj weszłych słów pozdrowienia, nie pochwalił Pana Boga, nawet się i nie ukłonił, ale obec do interesu przystąpił, nie chcąc się wdać w rozmowę o rzeczy i jéj objaśnienia, bez najmniejszego pożegnania się wyniósł. Pytam się, nie shańbił się *on sam* przez tak grubiański postępek? Ma wtedy jeszcze ksiądz być dla niego tém, czém być powinien? Jeżeli my dla siebie tak jesteśmy wymagającymi, jeśli sobie nad miarę grzeczności ze stron innych osób przysądzamy, możemyż my jeszcze żądać, by księdzu mniéj jéj wyświadczano, aniżeli nam? Czyż mamy tylko błędy w księdzu dostrzegać, a w nas samych nie? Bracia! wyrwijmy wprzód tramy z ócz naszych, a źdźbło z ócz księży — samo wyleci. Niechaj się nauczyciel nie mięsza w życie prywatne księży, bo nikt go nie postanowił na to; i ksiądz ma władzę, która nad nim czuwa; a jeśli zaś

jéj baczności ujdzie niemoralność lub złe postępowanie księdza, boskiéj on przecież sprawiedliwości nie ujdzie, gdzie zaiste nauczyciel za księdza odpowiadać nie będzie.

Jednakowoż, przyznaję, właśnie to złe się obchodzenie niektórych księży z nauczycielmi, czego po części sami nauczyciele są przyczyną, stało się źródłem krzyków emancypacyjnych. „Chcemy, — tak mówią teraz zagniewani, — wolności od kościoła!“ Iż to jest wielką niedorzecznością, każdy uznać powinien.

Przypuszczam na chwilę, że ksiądz *zawsze* jest przyczyną do kłótni, cóż przez to przypuszczenie zyska krzykacz emancypacyjny? Czy całe towarzystwo jest odpowiedzialne za występek jednego członka swego? Gdyby tak być miało, na ów czas cały stan nauczycielski wyrzucony z towarzystwa ludzkiego być powinien. Albož nie jest wielu pomiędzy nami pijaków i innych, przez złe postępowanie honor swój kaziących? Czy to dla tego, że z pomiędzy stu, lub nawet pięćdziesięciu, albo téż z pomiędzy dwudziestu jeden zły nauczyciel się trafi, czy to dla niego samego anatema na cały stan i przez to samo na szkoły, jako instytucyą, ma być rzucane? Nie zaiste! Tak mało, jak ja temu jestem winien, że kilku lub kilkunastu z moich kolegów sobie nie statkuje, i li złemi postępkami się odznacza, tak téż mało stan duchowny, a tém mniéj kościół winien jest temu, że z pomiędzy i dwunastu księżmi jest jeden zły. Wszakże i pomiędzy dwunastu Apostołami, których Jezus Chrystus, Bóg wszechwiedzący, wybrał, był jeden Ischariot.

Więc nie kościół, ni stan duchowny temu winni, iż niektórzy księża źle z nami się obchodzą. Niesłusznie więc usiłujemy się oderwać od kościoła i duchowieństwa.

Lecz pytam się, ileż to kłótni i nieporozumień sami sobie przypisać musimy? Ileż to dajemy przyczyn do gniewu przez złe nasze postępowanie, przez zarozumiałość, i formalną, iż tak powiem, głupotę? Ileż to jest sporów, którychbyśmy uniknąć mogli; iluż to jest nauczycieli, którzy przez wtrącanie i mieszanie się w sprawy księży okazują się ich nieprzyjaciołmi?

Na to wszystko sami sobie odpowiedzieć, kochani przyjaciele, możecie. Rozum własny i sumienie nie jednemu dostateczną udzieli odpowiedź.

Nadto mówią nauczyciele, że gdy słówkiem prawdy słyszeć się dadzą, zaraz ich księża mają za niedowiarków. Miałem przypadkowo sposobność to zdanie wyczytać z małego manuskryptu; lecz szczérze wyznać muszę, iż mimo zastanawiania się mego nad nim, nie mogłem zgłębić, co to istotnie ma być za prawda, którą nam autor zda się późniéj, miléj i jaśniéj skreślić nie omieszka. Musiało się autorowi to zdanie jak Piłatowi w głowie zamącić, bo inaczéjby takiego zdania nie był napisał, albo byłby się tłumaczył z niego, a tak byłbym już oświecony tą prawdą, gdy mi teraz wypada prawdę z téj prawdy tylko odgadnąć. Lecz podobno trudno napełniać wodą studnię, w któréj źródła nie masz.

Koledzy! co jest prawda? Co to jest, jeszcze raz się pytam, za prawda, którą księdzu mówicie? Jeśli ten wyraz ma się ściągać do księdza, i jego życia prywatnego, lub urzędowego, to już ta prawda osądzona. Któż wam dał tę moc, abyście księdzu prawdę taką mówili? Któż was zrobił stróżami księży? A jeśli sobie sami musicie negatywne dawać odpowiedzi, cóż to więc jest za słówko prawdy, za które nas zaraz mają za niedowiarków?

Nie mogę doprawdy téj prawdy z kłębu prawd różnych wydobyć, lecz zdaje mi się, żem prawdę onę odgadnął. Nie ma to też być prawdą, że jeno są dwa Sakramenta, — nie półtora, — albo jeden, — ale do czego cały, nie pół, — ej i bez tego pół Sakramentu się obędzie! I to pewno prawda, że jeno jest jeden Bóg, w jednéj osobie; i że ten Bóg siedzi sobie w niebie i — śpi? I to wierzymy i nic więcéj. Pewnie i to będzie prawdą, że się obejdzie bez dogmatów, bez wiary? Wszakże żyć możemy podług zasad moralności, (*) do czego jeszcze sobie nabijać głowy dogmami zestarzałemi? Jeżeli to się księżom nie podoba, jeżeli nas wtedy, gdybyśmy takie słóweczka prawdy mówili, nie mają za wiernych, któż im to może brać za złe? Takie słówka prawdy już dawno mówiono, a jeżeli ich kościół nie przyjął, a nawet w ostatnim czasie głośno wymawiane odrzucił, któryż to nauczyciel wymaga, aby od niego taką prawdę kto uznał i przyjął?

Który Chrystus nas posłał na ogłaszanie Ewangelii?

Przedstawiajcie, moi Panowie koledzy, księdzu prawdy pedagogiki, a nie będzie was uważał za niedowiarków, owszem, jeżeli je rozumnie i z należytém osobie księdza uszanowaniem przedstawiać będziecie, ręczę, że wam ksiądz jeszcze podziękuje. Takie prawdy do pomnożenia waszéj wziętości po-

(*) Pan Wiśniewski pisał, jak nauczyciel na zasadach moralności ma się opierać. (Kościół i Szkoła rok I. Kwiecień.) O wierze nic nie pisał. Wypada mi to zganić! Hotentot także żyje podług zasad moralności, podług któréj kradzież nawet jest cnotą. Moralność, która nie jest oparta na religii objawionéj, katolickiéj, przestaje być moralnością, a staje się urojeniem.

służą, również jak błąd w téj mierze popełniony nie okaże niedowiarstwa.

Pamiętajcie zawsze, że w średnich wiekach w Rzeszy niemieckiéj panowało przysłowie: „Pod pastorałem dobrze mieszkać.“ (Unterm Krummstabe ist gut wohnen.)

Po tém wszystkiém nie będzie już wątpliwości, gdzie prawdziwéj mamy szukać emancypacyi. Oddaliliśmy się od punktu środkowego, z któregośmy jakby promienie wychodzili; odłączyliśmy się zbytnie od kościoła, od księży. Do nich to wrócić powinniśmy; z nimi ściśléj nam się łączyć trzeba, a będziemy emancypowani. Nie w rozproszeniu jest moc, lecz w zgromadzeniu.

Może nie jeden wzdrygnie ramionami, gdy to odczyta. Lecz mojém jest zdaniem, że gdybyśmy nie od rządu świeckiego, lecz duchownego, podobnie jak księża byli wysyłani, gdybyśmy nawet mieli niższe święcenia, — minores, — i nareszcie, gdybyśmy się jak księża odznaczali od ludzi świeckich, i większy byłby nasz wpływ i powaga nasza by wzrastała.

Więc nie u Wojkowskiego, lecz gdzie indziéj szukać nam wypada wsparcia, prawdziwéj pomocy; szukać nam wypada u władzy duchownéj, u kościoła: *a emancypacya będzie prawdziwa!*

Pisałem w Krzyżownikach, w wigilią Narodz. N. P. Maryi 1846.

§. 5.

Czy ćwiczenia wyobraźni (Anschauungsübungen) są koniecznie potrzebne w szkole elementarnéj?

Wychowywanie domowe zazwyczaj nic, albo tylko mało co tu zdziała. Zmysły dziecka porusza tak wiele rozmaitych przedmiotów, jednakże zakres pożycia dziecięcia jest wyobraźni jego zbyt zpowszechniały; dziecko słyszy i widzi wszystko, ale wszystko bez zastanowienia, gdyż zaniedbaną ma uwagę, i dla tego przedmioty otaczające zmysły jego, doń się nie zwracają. Znajduje się téż bardzo mało matek, któreby „Księgę matek“ czytały, albo uwagę na nię zwróciły, choćby i mogły. Wiele rodziców w stanach wyższych mają sobie takie postępowanie za rzecz małoznaczącą, i rzadko taki sposób postępowania z własnemi dziećmi przyjdzie im do głowy, albo, co najpodobniejsza do prawdy, żadnego nie mają wyobrażenia o ważności najcelniejszych ćwiczeń wyobraźni dziecka. W niższych klassach, szczególniéj po wsiach, wcale nic nie czynią rodzice w tym względzie.

Uczy się dziecko jeść jabłko i gruszkę, to prawda, ale nie uczy się zarazem rozpatrzyć się w témże jabłku i rozważać części, początek, utwór, użytek jego wielokrotny i t. p. — uczy się ono zrywać kwiatki, męczyć i dręczyć zwierzęta, używać sprzętów domowych, gospodarczych, kuchennych, ale na przeznaczenie, wartość, kształt, ziół, części etc., uwagi żadne nigdy nie zwraca. Nie są one nawet w stanie nazwać dokładnie najpospolitszych rzeczy, braknie im ná zręczności i płynności w wysłowieniu się dobrém, a tak i zmysły odwrócone mają od

tego, co jest najbliższém, i co je codziennie otacza, a coby najpierwszą i najgłówniejszą podstawę wszelkiéj wiedzy stanowić mogło; obojętnie mijają oczy ich przedmioty, które się uwadze nastręczają, a ucho przysłuchuje się często rozmowom albo niestósownym wiekowi, albo nawet to słyszą, co im zgorszeniem się staje.

Zamiast tedy zwracania oka dziecięcia na rzeczy stósowne, miasto podawania mu pierwszego wątku do dobrego zatrudnienia duszy i łączenia korzyści ze zmysłów z umysłem, i podania sposobności ku ćwiczeniu umysłów młodych w istotnym świecie zmysłowym umysłowo — widzimy po większéj części dzieci pozostawione sobie samym tak dalece, że im więcéj nie pozostaje, jak zwracać uwagę na rzeczy niezrozumiałe, bez myśli, i używać mowy starszych, lub na gadaniny o niedołęznościach, lub niedorzecznościach, kiedy właśnie sposobem wyżéj podanym dojśćby mogły do jasnych wyobrażeń rzeczy godnych uwagi. Z takiém to usposobieniem, t. j. bez myśli, roztargniona, opieszała i tępa przychodzi dziatwa do szkoły, która nauczyciela przemawiającego wcale nie rozumie.

Gdy do wykształcenia zewnętrznych wyobrażeń i wrażeń umysłowych mało, albo całkiem nikt się nie przyczynia, cóż tedy mówić o samém wewnętrzném usposobieniu wyobraźni? Ponieważ dzieci nigdy żadnego nie miały przysposobienia, toć oczywistą jest rzeczą, że musi im zbywać zupełnie na samowiedzy. Ulegają one zmysłowym skłonnościom, popędom i namiętnościom dla tego, że żadne wyobrażenie lepsze ku pomocy im nie idzie; nie czynią i nie znają równowagi w sobie, któraby je uczyła walczyć z popędami zmysłowemi.

Ježelić więc poznanie samego siebie — uwaga na własne skłonności i związek, w jakim skłonności z wyobraźnią zostają — jeżeli badanie ich źródeł i śledzenie ich objawów i skutków — pierwszą są drogą ku prawdziwéj mądrości w życiu, a zarazem głównym środkiem przeciw przytępianiu ducha; natenczas dzieci takowe, które nie odebrały stósownego usposobienia i przewodnictwa, na umyśle stępiałym zawsze cierpieć muszą i będą. Dzieci takie nie mogą z wyobrażeń i przewidzeń, z wesołości lub smutku zdać sprawy; bo tego nie znają, nie umieją i nikt téż po nich tego nigdy nie żądał; wiedza ich wewnętrzna nie tylko, że zawsze była i została uśpioną, ale nawet i przytłumioną. Dla tego téż to tak ubogie są one nieboraczki we wyobrażeniach, że na najpospolitsze zapytania dostatecznie odpowiedzieć nigdy nie są w stanie.

Szkoła zatém ma przeznaczenie wydobywania tego, co wychowanie domowe zaniedbało i opuściło. Wszelkie inne nauki szkolne poprzedzać więc muszą koniecznie *ćwiczenia wyobraźni myśli i mowy.* One bowiem mają na celu obudzenie uśpionych władz umysłowych duszy dziecięcéj i przysposobienie ich do pojmowania, myślenia i mówienia. Nie pomija się przecież uwaga, że ćwiczenia takowe tylko z malcami najniższego oddziału w osobnych godzinach odrębnie odbywać się winny, albowiem późniéj z innemi naukami bardzo dobrze i dogodnie połączone być mogą, nie wyznaczając na to godzin osobnych.

Obszerniéj nieco będzie w następnym zeszycie w artykule: *O ćwiczeniach myśli i mowy.*

. . . g,
nauczyciel element.

---

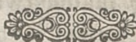
§. 6.
Jak użyć każdego przypadku w pożyciu ludzkiém na kształcenie rozumu i serca młodzieży szkolnéj.

Z każdego przypadku i ważniejszego zdarzenia w pożyciu ludzkiém korzystać nauczyciel może i powinien, ażeby przy wszelkiéj sposobności mógł działać na wykształcenie rozumu i uślachetnienie serca dzieci mu powierzonych. Postępowanie Zbawiciela naszego, a boskiego tego nauczyciela, który śród rzeszy przebywając nauczał, zawsze mu obecném być powinno. Zasady, które mądrość przedwieczna ku wykształceniu rozumu i serca ludzkiego za szczególnie potrzebne uznawała, zawsze potrafi chęć mający, obrotny nauczyciel, zgłębić i na pożytek obracać.

Jedyny tylko tu przykład tego rodzaju przytoczę: Razu jednego, jeden ze rzeszy rzekł do Jezusa: „Nauczycielu! rzecz bratu mojemu, ażeby się zemną podzielił dziedzictwem!“ On zaś mu odrzekł: „Człowiecze! a któż mnie postanowił sędzią, albo dzielnikiem nad wami?“ Odrzucił więc Jezus tak niesłuszne żądanie, które dowodem widocznego było łakomstwa, przytaczając zarazem z téj okazyi naukę stósowną dla uczni, osobę Jego otaczających, gdy rzekł: „Strzeżcie się łakomstwa wszelakiego, gdyż nie w dostatku czyim żywot jego jest, z tego co ma.“ I powiedział im téż to podobieństwo, mówiąc: „Niektórego bogatego człowieka rola obfite pożytki zrodziła i t. d. Łuk. 12, 15—21.“ Przypadek takowy nie mógł być piękniéj i stósowniéj użyty. Piękny i pamięci godny jest morał téjże powieści, bo przekonywa rozum, wzrusza serce, a jego osnowa cał-

kiem się zgadza z doświadczeniem w życiu i wewnętrznem uczuciem. Takich przypadków zachodzi w życiu pospolitém bardzo wiele, nawet i w pożyciu szkolném takie też zdarzenia często się przytrafiają, z których właściwą i pożyteczną naukę czerpać można, a która, jeżeli dobrze użyta, dzieci potężnie zachwyca, umysł ich wznosi, a na przyszłość wolę ich ku dobremu skłania. Roztropności tylko potrzeba, aby naukę taką umieć dobrze zastósować. Nie jeden mało co, albo wcale na takowe zdarzenia codzienne nie zważa, i dla tego też kształcenie rozumu i serca wiele traci. Jeżeli przypadek jakowy już wrażenie na umysł dziecinski uczynił, natenczas nauczyciel wrażeniu takowemu nadać winien więcéj dobitności przez zwrócenie myśli na najstósowniejsze stanowisko; jeżeli zaś przypadek lub zdarzenie wcale żadnego, albo tylko małe wrażenie na dzieci wywarło, natenczas zwrócićby trzeba i wzbudzić uwagę ku zastanowieniu — wyszukiwać strony powabne i zalecać usilnie jaką bądź prawdę lub obowiązek, a nauka stąd powzięta, bez skutku zbawiennego nigdy nie będzie.

. . . g,
nauczyciel element.
pod Pozn.



II.
Wykaz dzieł.

Historya literatury polskiéj w zarysach, wydał K. W. Wójcicki. W Warszawie u Sennewalda. Tomów 4.

(Dokończenie.)

Tak mówi Wójcicki, a wiele podobnych miejsc przytoczyćbym tu mógł, z których się okazuje, jak autor wszystko złe i upadek literatury, języka i nauk na karb Jezuitów kładzie. W każdéj prawie literaturze czytać można, że Bartochowski swoim panegirykiem dał pierwszy powód do zepsucia języka i dobrego smaku o literaturze. Trudno temu dać wiarę, albowiem każdy, kto się trochę obejrzał po książkach owego wieku, przekona się, iż prawie każda przed zjawieniem się onego panegiryku nosi tytuł szumny, allegoryczny. Potocki badając przyczyn tak wielkiego upadku literatury, języka i nauk, po świetnych czasach Zygmuntów, dwie przyczyny tego podaje, które tu przywodzim. Przyłożyły się do upadku języka dwie przyczyny, z których jedna powszechną nam z całą Europą, druga domową była; o tamtę nas zły smak, o tę zły rząd przyprawił. W krótce po odrodzeniu się smaku dobrego nastąpiło jego zepsucie, a jedno jak drugie we Włoszech wzięło początek. Znikła prostota, znikła jasność, a miejsce mocy i wielkości drobne dowcipu osiadły błyskotki. . . . . Włochy dały hasło (nie Bartochowski więc) w nadętości nadmiarze i tych wykwintnych dowcipu błyskotkach, któremi pod nazwiskiem koncettów Marini i inni ów-

czasowi pisarze słynęli. Zaraza ta całkiem literaturę naszą znękała. Wszędy z upadkiem rzeczypospolitéj szedł upadek światła (*to jest druga przyczyna upadku literatury i nauk*). Póki kraj zachowywał postać rządności, póty w nim rządne było wychowanie, nauki i język. *Nierząd w polityce, w rządzeniu, pociągnął za sobą nierząd w rozumie.* Słuszna i prawdziwa uwaga. Któż bowiem nie przyzna, że nauki, oświata, może tylko kwitnąć tam, gdzie jest rządność, pokój i porządek; lecz gdzie wzmaga się coraz bardziéj nieład, jak w ten czas w Polsce, gdzie swawola panuje i wyuzdana wolność, tam nauki i język upaść muszą. Dwie więc te przyczyny, zły smak i nierząd, sprawiły smutną peryodę w naszéj literaturze.

Na str. 20 mówi autor o teatrze, który za panowania Władysława IV., wielkiego miłośnika sztuki dramatycznéj, najwyżéj się wzniósł według mniemania Wójcickiego. Bawiono się wprawdzie za czasów tego króla komedyami, dyalogami, intermedyami, sam król miał na dworze swoim teatr; a jak rękopism z roku 1690 współczesny mówi, rozleniwieli pokojem Polacy, zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była kuligom i komedyom. Nie znalazłeś młodzieńca, coby dobrze władał kopią, ale skoczyć z dziewką gładko umiał i w komedyi wystąpić. Teatr królewski żadnych jednak nie przyniósł korzyści literaturze, a komedye na nim dawane były to tłumaczone z włoskich, lub pisane przez Włocha, nadwornego poetę, Wirgiliusza Puzytelli, po włosku. Ważniejsze są dyalogi, komedye, grywane po dworach szlachty, pod względem narodowości. Na uwagę tu zasługuje komedya: *Pielgrzym i Pątnica*; jest krytyką obłudnego nabożeństwa. *Z chłopa król*, komedya dworska 1637. Piotra Baryki: *Sołtys z klechą*,

1646 i t. d. Za Jana Kazimierza Polska nękana wojnami, dręczona powietrzem, nie miała tyle czasu do oddawania się teatrowi, lubo i wtenczas w chwilach odetchnienia przywoływano je ku wesołéj uciesze. Ale jak za Władysława chwytano się włoskich, tak teraz francuzkich wzorów, i tak Andrzéj Morsztyn przełożył *Cyda* na polskie. Dwa jeno dyalogi z onych czasów przypominały dawniejsze polskie dyalogi, t. j. *komedya Rybałtowska* i *Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem i z Wenerą*, 1655. Dosadny to obraz pijaków szlachty, jak chłopców pacholików.

Od str. 63—193 wyliczeni są znakomitsi pisarze okresu IV., z przytoczeniem wyciągów z ich dzieł, jako: Szymon Starowolski, Samuel Twardowski, A. M. Fredro, Krzysz. Opaliński, Wespazyan z Kochowa Kochowski, Jan Aleks. Górczyn, wydawca pierwszéj Gazety polskiéj numerami, pod tytułem: *Merkuryusz Polski*, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitéj na rok 1661. Jan Gawiński. Drużbacka. Stan. Leszczyński, król. Dunczewski Stan. Oprócz tego wielu, którzy pisali dzieje grammatyki, układali słowniki, pisali o wojskowości, gospodarstwie. Panegiryki, gawędy, tłumacze.

Okres V. (Tom III.) Epoka Konarskiego, Krasickiego i francuzczyzny. Charakterystykę téj epoki daje W., mówiąc: „Koniec 18go wieku zamknął księgę dziejów starożytnéj Polski; duch jéj téż przygasł; strój poważny, jak obyczaje wzgardzone, język skalany. Rok 1794 stanowił tu epokę: w idące po nim lata, życie domowe, jak i siedziby staropolskie, uległy nagłéj i gwałtownéj zmianie. Ci, którzy pozostali wierni pamięci ojców, patrzali z załamaną dłonią na przemiany niespodziewane; sąsiad sąsiada bliskiego nie-

poznawał, gdy z poważnéj szaty wyzuty, we fraku, w peruce, z harbajtlem, pozdrawiał na wpół z francuzka pana brata wąsatego z podgoloną czupryną, w kontuszu i żupanie. Zaczęło być wstydem szanować mowę, zwyczaje i ubiór ojców... Jan Sobieski chodził po polsku; Stanisław August, dla okazania w całym blasku swych wdzięków, za wyjednaniem sobie świadectwa aż 12stu lekarzy, że podgolenie głowy zagrażało jego zdrowiu, koronował się we fryzurze i w hiszpańskim stroju. Mała rzecz na pozór ubiór, jednakże zrzucenie żupana wykopało mogiłę wszystkim staropolskim cnotom i sprawdziły się słowa A. M. Fredry: „*Kto się z wierzchu oblóczy w cudzoziemca, musi wewnątrz wyzuć Polaka.*“

Wystawia daléj okropne skutki napadów szwedzkich Karola Gustawa i Karola XII. Pierwszy wypędziwszy na obcą ziemię Jana Kazimierza, sam posiąść tron polski pragnął, i niewypowiedzianych dopuszczał się bezpraw, duchowo naród dobijał, zabierał zbrojną ręką najdroższe pamiątki dziejów i literatury w księgach i rękopismach i te do Szwecyi spławiał. Napady Szwedów poniszczyły i poburzyły bogate zamki, do których codziennie roje szlachty się zjeżdżało, aby bankietować przy melodyi osadnéj kapeli. Wędrowni *Rybałci* dążyli do tych zamków, szukali ich baszt wyniosłych chciwemi oczyma, by w komnacie godowéj odśpiewawszy pieśń wesela, czy z dziejów dawnych narodu, lub świeżych zwycięstw, otrzymać nie skąpą nagrodę, wczas po drodze wygodny i strawę przy puharze sytną. Tu Serb wędrowny ze swoją cytarą i skrzypicami, i rodzeni na téj ziemi Dudarze i Lirnicy spieszyli chętnie w mury tych zamków, aby dostojne państwo i koło rycerzy i dworskiéj szlachty zabawić,

pewni sutéj nagrody. Razem z nimi wchodziła banda Cyganów z uczonym niedźwiedziem. . . .

Te same czeredy nie opuszczały i dworków drewnianych szlachty...... Nie lubił szlachcic dworów murować, bo nie miał zimnéj cierpliwości, by lat kilka czekać na budowę dworu swojego; on, co potrzebował co rychléj mieć dach na zachowanie zbroi polerowanéj, skrzyni na sokoły, jastrzębie, drzemliki, stołu na przyjęcie panów sąsiadów i braci, i komina, na którym całą jesień i zimę, z połową niemal wiosny, buchał płomień jasny i ciepły..... To była strona zewnętrzna, a jakaż duchowa? Oto: upadek nauk, ciemna szlachta wyciera ławy znikczemniałych magnatów, uciemiężenie chłopów, pijatyka bez miary, prawa bez mocy, teatr Augusta niemiecki w Warszawie pustkami stojący, bo Polacy nie lubili nigdy figlów niemieckich. Nareszcie wśród powszechnego letargu i uśpienia powstaje zakonnik, otwiera wszystkim oczy i zwraca uwagę na bezprawia i wady w książce: „O skutecznym rad sposobie,“ urządzenia stósowniejsze zaprowadza u Pijarów, zakłada Collegium nobilium. Któż nie domyśli się od razu, że to był Stanisław Konarski? — Stanisław Poniatowski objął panowanie r. 1764; bezuważni ocucenie z letargu narodu jemu przypisać chcieli, aczkolwiek on tak małą gra rolę w tém, że sam powinien mieć sobie za zaszczyt, że go los przyjazny wtedy na tron powołał.

Krasicki, Karpiński, Kniaźnin, Węgierski, nic z łask króla nie korzystali. Stan. Trembecki, szambelan, nie wielkich także doznawał łask Stanisława króla. Jednego tylko Naruszewicza hojnie i łaskawie obsypywał. — Obiady czwartkowe czémże były, jeżeli nie rozrywką dla króla, na których, jak mówi Węgierski, *połowa nie gadała, połowa drzymała.*

Cały naród podzielony na dwie części, na *polonusów* staréj daty i młódź przesiąkłą francuzczyzną. Stanisław król założył korpus kadetów, utworzono na wniosek Joachima Chreptowicza na sejmie 1775 kommissyą edukacyjną, Ignacy Potocki skreślił plan do jednakowego wychowania w całym kraju. Stanisław Bogusławski otworzył teatr i na wysokiéj stopie doskonałości go postawił. Tak to pojedyńcze starania i zapał wsławił czasy Stanisława Augusta. Naruszewicz, Tadeusz Czacki, wzbogacili historyą. Mimo świetności, jednak literatura nie była narodową, była francuzką, przez cały ciąg panowania Stanisława; a i czasy pruskie były tylko dalszym ciągiem owéj peryody, równie jak i księstwa warszawskiego, lubo tu pociąg do francuzczyzny wytłumaczyć sobie można. Trwało to aż do roku 1825. Pisarze téj epoki (str. 211), oprócz przytoczonych, są najznaczniejsi: Franc. Siarczyński, Piramowicz, Kołłątaj Hugo, Molski, Karpowicz, JędrzéjKitowicz, FelixŁojko, Skrzetuscy, Waga, Strojnowski, Bohomolec, Albertrandy, Kluk, Jundziłł, Fr. Salezy Dmochowski, Linde i wielu innych.

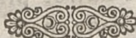
Przesycono się nareszcie tak zwaną „klassyczną literaturą“ i francuzczyzną, i mile powitano mężów, którzy obrali sobie drogę polską i innym ją wskazywali. Ci stanowią przejście do literatury czysto narodowéj. (Tom IV. str. 5.) Na czele stoi Jan Woronicz, poeta wzniosły, z boleścią serca opłakujący głosem Jeremiasza upadek ojczyzny. Należą tu: Ant. Gorecki, Chodakowski, J. B. Rakowiecki, Tym. Zaborowski, J. N. Kamieński.“

Okres VI. (Tom IV. str. 47.) Epoka czysto rodowo-polskiéj literatury. Występuje w niéj wielki zastęp poetów, jakimi żaden naród sławiański pochlubić się nie może, historyków i badaczy, którzy

nie tylko dzieje królów panujących, ale dzieje swego narodu, żywot domowy, stan umysłowości, w swych dziełach objęli; jedném słowem, literatura nasza obfituje dziś we wszystkich gałęziach umiejętności. Osobliwie z miłością gorącą zwrócono serce i oczy ku wszystkiemu, co jest ludowe, na niepiśmienną literaturę naszą. Wiele uczyniono, ale wiele jeszcze pracy i trudów zostało do przełamania, ażeby kiedyś zdobyto cały skarbiec ludowéj literatury; tych pieśni licznych jak ptaki naszéj ziemi, tych powieści i podań... Dziś stanęliśmy na tym punkcie, na tém stanowisku literackiém, z jakiego literatura nasza wzięła początek. Żywioł pieśni ludu i historyczna przeszłość dobrze pojęta, weszły w jéj życie.

Cały tom zajmuje ten okres; wylicza autor sławnych pisarzy, przytacza wyciągi stósowne i pięknie wybrane; wprowadza tu także cały szereg literatek warszawskich, jako i dwóch żydów światłych, którzy pismami swemi wpływają na oświatę licznego pokolenia polskich żydów. Z okoliczności, w jakich autor zostaje zapewne, sławnych poetów biografie poopuszczał, a nawet i dzieł nie wyliczył, jak przy Mickiewiczu, Zaleskim i t. d.

Na stron. 520 przywodzi autor pisma peryodyczne, począwszy od r. 1590, od nowin z Rakuz aż do naszych czasów, lecz dziwném zdarzeniem opuścił wszystkie pisma poznańskie, o których należałoby się było wspomnieć.



III.
Rozmaitości.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

(Dalszy ciąg.)

VI. *Najnowsze jedwabnictwo przez pana Bolcaniego w Berlinie.*

Tak daleko postąpiłem w roztrząsaniu tego przedmiotu, gdy w Nrze 172 Gazety krajowéj znalazłem doniesienie o nader szczęśliwém doświadczeniu, które się udało panu Bolcaniemu w Berlinie.

Dosłowna jego osnowa jest następująca:

„Krajowe jedwabnictwo.

Że jedwabnictwo w większéj części pruskiego państwa, to jest wszędzie, gdzie morwy rosną z tym samym skutkiem, tak co do ilości, jak co do jakości produktu, oraz co do kosztów i zysku, może być prowadzone, jak w Medyolanie i Piemoncie, gdzie ono także dopiero ledwie od 300 lat istnieje, dał tego dowód w tym roku na wielką skalę tutejszy kupiec P. Bolcani.

Za pośrednictwem Najwyższéj Władzy zostały dla niego niektóre pokoje w domu inwalidów wyprzątnione. Drzewa zadzierzawił od ekonoma tegoż domu i od szaretek, był nawet przymuszony je wprzód kazać regularnie poprzyrzynać, przez co wprawdzie drzewa zyskały i na następne lata więcéj liścia obiecywały, ale dla niego w obecnym razie wynikła ta niedogodność, że część liści aż z Köpnik sprowadzać

musiał, i jakby to jego przedsięwzięcie na wszelkie proby wystawione być miało, nastąpiło o téj porze roku w tutejszych okolicach nadzwyczajnie dżdżyste powietrze i panowało ciągle prawie przez cały czas uprawy jedwabiu od Maja aż do Czerwca. Te i inne, jako téż z saméj obcości tego rodzaju zatrudnienia w tutejszém miejscu powstałe trudności, P. Bolcani szczęśliwie pokonał.

Przeszło 1,000 funtów wybornie oprzędzonych kukonów upielęgnował, i będzie miał z nich podług dotychczasowego doświadczenia 100 funtów cienkiego jedwabiu, który najlepszym gatunkom włoskim nie ustępuje. To jest, ile wiadomo, najwyższy zbiór, który kiedy w pruskiém państwie z pojedyńczego zakładu i to jeszcze prywatnego człowieka wyszedł. Pan Bolcani pokazał się w téj sprawie jako mąż nietylko ze zwyczajném postępowaniem, już znajomém, aż do najmniejszych drobnostek obeznany, ale téż zarazem najważniejszych nowszych odkryć świadomy, których użycie szczególniéj się do tego przyczynia, że jedwabnictwo staje się prościejsze, koszta się zmniejszają i skutek się zapewnia. Osobliwie to za zasługę mu poczytane być musi, że robił to doświadczenie jedynie z gorliwości, ażeby niepoznaną, a nawet już całkiem zaniedbaną gałąź zarobku, która dla industryi tego kraju podług zamiaru swoich wielkich założycieli, elektora Fryderyka Wilhelma i króla Fryderyka II., nader ważną byćby mogła, przekonywającym dowodem podźwignął i ożywił; jako też, że nie wzdrygał się znacznych kosztów, do pierwszego urządzenia zakładu potrzebnych, których powrotu dopiero z laty spodziewać się może, i nakoniec, że prócz tego gotów jest każdemu, ktoby miał zamiar oddać się jedwabnictwu, swojego sposobu postępowania udzielać.

Ta zasługa została od Najwyższéj Władzy uznaną, i spodziewać się można, że Bolcani przy swoich usiłowaniach pozostanie, a powtarzającemi się dobremi wypadkami wszystkie jeszcze pozostałe wątpliwości przeciw pożytkowi krajowego jedwabnictwa zupełnie zbije. Jeszcze przez pare niedziel w domu inwalidów malowidło będzie w biegu i pan Bolcani chętnie odwiedziny tamże od tych, których ta rzecz interesuje, przyjmować będzie."

Skorom to doniesienie przeczytał, spieszyłem do Berlina do pana Bolcaniego, który był tak dobry, zaraz mi swoje urządzenie jedwabnictwa pokazać, jako téż zebrane 100 funtów nader pięknego jedwabiu.

Z ustnéj jego powieści we względzie obchodzenia się z jedwabnikami przekonałem się teraz dostatecznie o przydatności jedwabnictwa dla naszych okolic i o pewności dobrego wypadku przy staranném go hodowaniu.

Pan Bolcani zyskał z 750 po większéj części całkiem zanędznionych drzew, w lokalu początkowo nie do tego urządzonym, 3,000 stóp kwadratowych wynoszącym, 100 funtów jedwabiu i 60 funtów floretu. Dobrze utrzymane drzewa i stósownie urządzony lokal, wydałyby większy plon.

Zdawało mi się być rzeczą potrzebną, ile możności zupełną i zrozumiałą książkę, Przewodnik jedwabnictwa, wypracować dla tych, którzyby je traktować chcieli. Zaprosiłem więc pana Bolcaniego do obszerniejszego się z nim w tym przedmiocie naradzenia, przy czém, podług mego życzenia, także wielu nauczycielów przytomnymi byli, którzy albo jedwabnictwo jeszcze dotychczas traktują, albo je dawniéj traktowali, lecz teraz zaniechali.

Posiedzenie odbyło się w mym domu.

Wypracowany przezemnie Przewodnik jedwabnictwa jest rezultatem tego posiedzenia i najlepszych pism, które w téj materyi zgromadzić mógłem.

Tyle pan Türk.

Morwy.

Kto chce trzymać owce lub bydło, ten musi mieć dostatek paszy, ażeby je przyzwoicie mógł wyżywić. Morwowe liście jest paszą dla jedwabników; najpierwszém i najważniejszém tedy zatrudnieniem będzie każdego jedwabiarza, starać się o jak największy zapas pięknego liścia. Chcąc mieć piękne liście, potrzeba, żeby drzewa rzesko stały i bujno rosły; cały tedy fundament przy zakładaniu jedwabnictwa na tém zależy, ażeby drzewa morwowe dobrze wsadzone były. Urznąć gałązkę lub korzonek, zapuścić koronę, zaszczepić, wsadzić drzewko, to mała rzecz; ale zrobić, żeby to drzewko pięknie rosło, to nie tak mała; tylko dobrze spulchniona i użyzniona ziemia tego dokaże. Jak uchybisz w uprawie gruntu, to żadna sztuka nie pomoże. Napróżno będziesz obchodził, zaglądał, polewał, drzewka nie pójdą i nie pójdą podług myśli; znudzisz się, zaniedbasz i nawet nie spojrzysz w tę stronę, gdzie one stać będą; przeciwnie zaś, jeżeli nie będziesz żałował pracy przy ich zasadzeniu, to miło ci będzie uczęszczać i zaglądać do nich, bo ich codzień przybywać będzie, codzień coś nowego zobaczysz i serce ci się zaśmieje. Drzewka téż na tém zyskiwać będą, ile że w ogrodzie zawsze się znajdzie coś do zrobienia; albo poruszyć ziemię, albo zielsko wyrwać, albo w czasie suszy wodę podlać, słowem, nigdy na próżno nie pójdziesz.

Po takim wstępie łatwo się domyślisz, co trzeba

zrobić; a jeśli się nie domyślasz, to ja ci powiem, że trzeba ziemię, na któréj morwy mają być posadzone, zregulować. Ta praca stokrotnie się wynagrodzi i niechybne przyniesie owoce. Całe splaziny regulować, to wielkiego nakładu wymaga, a zatem przechodzi możność nauczyciela; ale też tego nie potrzeba; my nie możemy całych splazin morwom poświęcać, ile że kawałek ogrodu, który posiadamy, nie wiedzieć na co pierwéj obrócić; dosyć będzie, gdy morwy w szpaler posadziemy; bo nawet gdybyśmy i mogli, to inaczéj ich sadzić nie radzę, a to dla tego, że przewiduję w tém wielkie korzyści dla jedwabnictwa; co bowiem dotychczas czytałem i wiem o jedwabnictwie, to nie trafia w myśl moją, i jestem tego przekonania, że całka zasada naszego jedwabnictwa na fałszywéj idei oparta, i dla tego jedwabnictwo u nas upowszechnić się nie może. To jest jasna, że gdy morwy mamy, to i jedwabnictwo mieć możemy, ale je trzeba inaczéj zacząć. Gdybym nie przewidywał, że to inaczéj być może, to anibym się w to nie wdał.

Szpaler mało zajmuje miejsca i służy do podziału i upięknienia ogrodu.

Korzenie w kilka lat mogą się o półtora łokcia od plonu rozszerzyć; więc trzeba wziąć trzy łokcie szerokości i w linii, gdzie szpaler ma być wysadzony, na cztery sztychy, czyli dwa łokcie głęboko, grunt zregulować. Regulowanie powinno się zaczynać zawsze od najniższego miejsca, a to dla tego, że ziemia pierwszego rowu wyrzucona służy do wyrównania gruntu. W taki sposób jeden człowiek wystarczy do uskutecznienia téj pracy, którą w jesieni dokonać wypada.

Na świeżo regulowanym gruncie nie potrzeba po zimie głębokich, ani obszernych rowów kopać do sa-

dzenia, gdyż ziemia dosyć będzie upulchniona; roweczek, któryby objął wygodnie korzenie drzewka, i tak głęboki, ażeby drzewko w téj saméj mierze stanęło, jak dawniéj stało, chociażby o cal głębiéj, jest dostateczny. Szpaler może mieć kierunek wprawdzie jakikolwiek wypadnie, najdogodniejszy jednak od wschodu na zachód; i na to uważać potrzeba, ażeby, ile to być może, jego kommunikacya nie była przerwaną. Morwy, biały owoc rodzące, lepszą są karmią dla jedwabników, aniżeli morwy z modrym owocem, więc sadzić pierwsze. Można także z siewu wyprowadzonych latosich roślin morwowych liścia na karm' dla jedwabników używać; ktoby miał dobrą, czarną i zamożną ziemię, mógłby i tego sposobu używać. Morwy sieją na zimę, a jeśli zejdą przed zimą, to je trzeba liściem przykryć, aby ich mróz nie doszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ojcze nasz.

Jeśli świat mnie dokoła odstąpi,
I będę opuszczony zupełnie.
Wtedy Twe dziecko do Ciebie przystąpi
Z żalem, co serce napełni,
I pełném sercem wołam do Ciebie:
Ojcze nasz, któryś jest w niebie!

Gdy świat Cię bluźni, szkaluje,
Znieważa Cię, Ojcze i Panie,
O! wtedy ja za to żałuję,
I życzę mu poprawienia;
I mówi pełne serce moje:
Święć się imię Twoje!

Ojcze Boże! wieluż ludzi
Żyje w błędach i ciemności;
Niech ich Duch Twój święty budzi,
By powstali z ospałości.
Boże! tak mówią usta moje:
Przyjdź królestwo Twoje!

A gdy niedolę na mnie przypuszczasz,
Lub mnie szczęściem uradujesz;
Czy Boże swe dziecię zasmucasz,
Lub je weselem udarujesz;
Zawsze do Ciebie wołam mój Panie:
Niechaj się wola Twoja stanie,
Niechaj się pełni na niebie i ziemi!
Rób co chcesz z dziećmi swemi.

Jeśli rano nakarmię me ciało,
Lub się w południe posilę.
Choć nie tak jakby mi się chciało,
Jednakci to łaski tyle.
I jeśli swe ciało ubiorę przystojnie,
Porządnie do stanu mojego,
Wtedy nie wzdycham, że nie strojnie
Ubierzesz syna swojego.
Lecz zawsze prosi serce moje,
Jak nas uczyły usta Twoje:
Panie! *chleba naszego*
Daj nam dziś powszedniego!

W grzechach Panie wielkich żyję,
Które do Ciebie karania wołają,
Boć pewnie uczynki niczyje
Bez Twéj łaski czystemi się nie stają.
I choć mnie bliźni mój obraża,
Wszak moje serce Cię częściéj znieważa!
Dla tego też wołam Panie do Ciebie,
Dziecko na ziemi, do Ojca, co w niebie:
Odpuść nam nasze winy,
Jak odpuszczamy i my!

Jak często czart z wilczą hytrością
Szuka zguby méj duszy?
Ty Boże zawsze z troskliwością
Strzeżesz ją i uciekać musi.
Bo dziecka Twego woła uniesienie:
Nie wódź nas na pokuszenie.

Grzech jest śmiercią, duszy zgubą,
Chowaj mnie Panie czystym od niego;
Niechaj będzie moją chlubą,
Nie być w nim, lecz zdala od niego.
Bo dziecko woła do Ojca swego:
Ale nas zbaw ode złego.

O com w siedmiu prośbach żebrał,
Panie! wysłuchaj mnie.
I com w przedmowie jeszcze zebrał,
Panie! niech chwali Cię.
Pan zawsze ze mną, a ja z Panem,
Na to szczerze mówię:
Amen!

W Krzyżownikach, w dzień Ś. Idziego, Opata, r. 1846.

A. C.

Jutro! przysłowie nygusów.

„Jutro! jutro! tylko nie dziś!"
Ty nygusie zawsze mówisz;
Dzisiaj już téż nic nie zrobisz,
Wszystko zaś jutrzejszéj dobie.

„Jutro! jutro! dziś odpocznę,
Już i tak nie wiele pocznę;
Jutro wszystko prędzéj idzie,
Bo ochota świeża przyjdzie."

Tak nygusie wszystko jutro!
Dzisiaj niech niedźwiedzie futro
Ci posłuży na leżenie
I na słodkie odpocznienie.

Lecz gdy jutra nie doczekasz
I z dzisiajszym dniem uciekasz?
Czas stracony, który drogi,
Ućknie, z nim uczynek błogi.

Więc nygusie stań się pilnym!
Stań się dzisiaj jeszcze silnym,
Stań się pilnym, bo nie wiesz,
Czy to jutro będzie dziś!

C. A.

